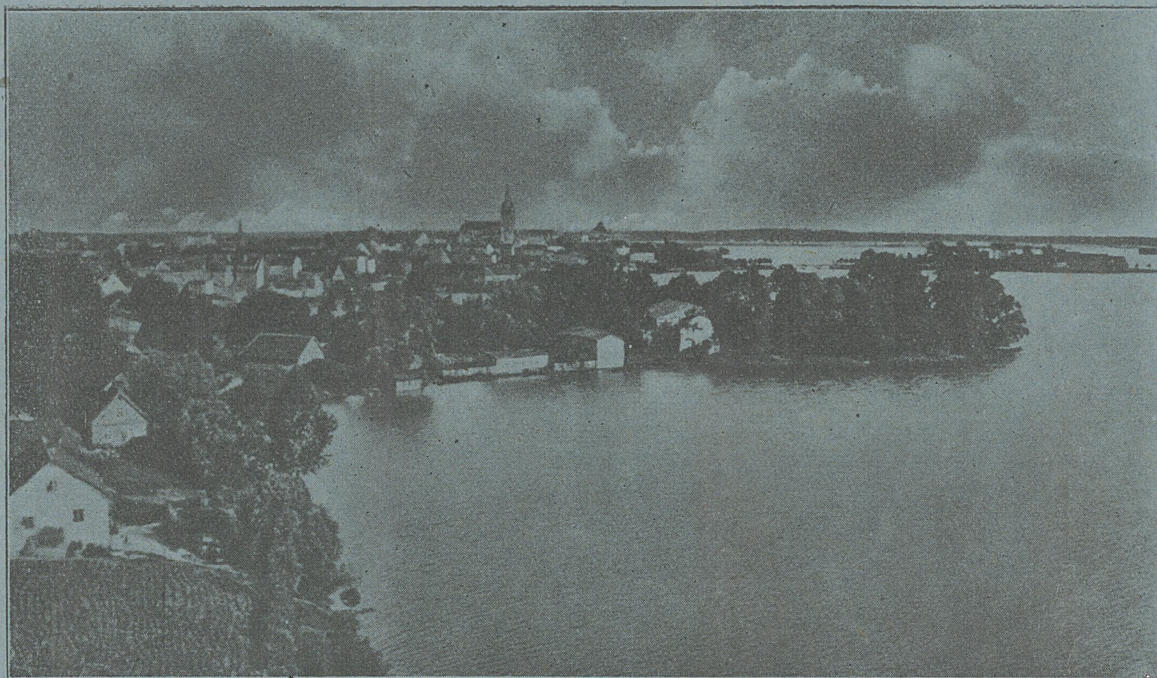
ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | CZERWIEC 1931 R. | ZESZYT VI.



Panorama Ełku na Mazurach.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | wychodzi raz w miesiącu. | CZERWIEC 1931

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 131.

Wszelkie przekazy: P. K. O Poznań nr. 211464

H. Lewandowski.

Łączmy się.

Przeznaczeniem człowieka, wynikającem z praw natury, jest jego dążność do organizowania się w gromady, które dają mu zbiorową siłę i pozwalają wykonywać takie zadania, jaka jednostka nie jest w stanie wykonać. Z tego pędu przyrodzonego człowieka do łączenia się w gromady powstała rodzina, plemię, naród, powstały społeczeństwa ludzkie, zorganizowane w państwa. Ale na tem nie zakończyło się dążenie ludzi do łączenia się. Spostrzegli oni bowiem szybko, że w tej wielkiej ludzkiej gromadzie, jaką jest społeczeństwo, jedni ludzie są sobie bardziej bliscy, inni bardziej dalecy. Spostrzegli, że jednych zbliża do siebie wspólny zawód, fach, upodobania, życie gospodarcze i poczęli się łączyć po miastach przedewszystkiem w rozmaite cechy czy reprezentacje, organizacje zawodowe. Ale również szybko ci ludzie spostrzegli, że w życiu nowoczesnem same organizacje zawodowe nie wystarczą, że interesów gospodarczych czy potrzeb poszczególnych zawodów, czy całych grup społecznych obronić przez organizacje zawodowe nie można. Poczęli się łączyć ludzie nietylko o równych programach politycznych, t. j. w partjach czy stronnictwach, ale o wspólnych ideach i zainteresowaniach. Złączeni w towarzystwach, związkach, zjednoczeniach, zrzeszeniach łatwiej i szybciej mogą dokonać swoich zamierzeń ku wspólnemu dobru wszystkich.

Hasło: „Łączmy się" zawsze jest aktualne a szczególnie odnosi się ono do Warmjaków i Mazurów. Właśnie zbliża się bolesna, jedenasta z rzędu, rocznica plebiscytu warmińsko-mazurskiego, przegranego także dla tego, że nie byliśmy zorganizowani i połączeni w silną jedność. Corocznym, od 1928 roku uprawianym zwyczajem i tego roku w dniu 12 lipca zbiorą się wszyscy uchodźcy i b. pracownicy komitetów z wschodnio-pruskich terenów plebiscytowych, tymrazem w Grudziądzu, aby wobec całego świata ponownie i z całą siłą zadokumentować niezadowolenie z krzywdzącej niesprawiedliwości, jaką nam wyrządzono w pamiętne dni 1920 roku.

Lecz nietylko w tym celu się zbieramy, lecz również aby wysłuchać naszych przywodców, co w ostatnim roku zdziałali dobrego dla licznych rodzin, osiadłych z musu w Polsce, pozostawiając niejednokrotnie cały swój dobytek lub sprzedawszy go za bezcen, ratując dosłownie nagie życie. Tych co o kiju żebraczym opuścić musieli Powiśle, Warmję i Mazury, bankrutów z powodu patrjotycznego oświadczenia się za Polską, liczymy dziś kilka tysięcy w Polsce. O los tych szczerych Polaków upominamy się z tego miejsca i domagamy się dyskusji na temat odszkodowania krzywd materjalnych, poniesionych przez t. zw. plebiscytowców.

Również mamy prawo dowiedzieć się, co uczyniono dla kulturalnej łączności z rodakami w Prusach Wschodnich, bo jest to dziedzina, którą również stale mieć powinniśmy na oku. Dużo spraw, mających związek z pielęgnowaniem mowy ojczystej, wymagających pomocy ze zewnątrz może być dokonanych przez zrzeszonych Warmjaków, Powiślan i Mazurów w Polsce, gdyż oni właśnie najlepiej orjentują się w potrzebach ich dawniejszego terenu zamieszkania. Poruszana niejednokrotnie na łamach naszego pisma akcja na rzecz polskiego gimnazjum w Olsztynie domaga się ze strony kierujących nią osób wyjaśnienia. Nie możemy dopuścić do tego, aby wytrącono nam inicjatywę tak doniosłą i niezrealizowano jej li tylko z powodu zaszłych drobnych incydentów na tle sporu o kompetencje i niezrozumienia doniosłości zamierzonego dzieła. Istnienie polskiej uczelni średniej wpłynie bardzo korzystnie na samopoczucie ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Ufundowanie zaś tej uczelni za pośrednictwem uchodźców mazurskich i warmińskich i b. pracowników plebiscytowych ze strony społeczeństwa polskiego będzie wyrazem żywej łączności, jaką powinniśmy kultywować, aby nie zatracony został ten węzeł, spajający jeden naród, przedzielony granicą państwową.

Do Grudziądza zatem wybieramy się wszyscy, aby nitylko przypomnieć sobie nasze znoje z przed 11 laty, ale aby także zadokumentować naszą silną wolę realnej pomocy dla naszych rodaków pozostałych pod panowaniem ciemięzcy. Tą ideą przewodnią kierowani wołamy do wszystkich rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej i tych wszystkich, którzy tam na Mazowszu pruskiem przed 11 laty dla dobra ludu działali: Łączmy się, łączmy się, abyśmy stanowili potęgę w oczach własnego narodu i rządu, abyśmy przeprowadzić mogli nasze tak słuszne postulaty jako uchodźcy z ziemi ojców naszych i ulżyli niedoli kulturalnej pozostałych naszych rodaków w ziemi wschodnio-pruskiej.

P. Sowa.

Ukraina a Prusy Wschodnie.

W ostatnich latach odżyły dwie bardzo palące kwestje, ważne pod względem polityczno-gospodarczym tak dla Polski jak dla Europy. Mimo że czytelników więcej interesuje sprawa Prus Wschodnich, to jednak dla porownania nie od rzeczy będzie pokrótce przedstawić kwestję Ukrainy, a zwłaszcza terytorjum polskiego, zamieszkałego przez dość duży procent Rusinów, mianujących się Ukraińcami. Kwestja ukrainska odżyła z przyznaniem Polsce niepodległości i przydzieleniu Małopolski wschodniej do Polski. Została ona sztucznie wznowiona, bo ku temu nie było konieczności ani pod względem religijnym ani też narodowościowym. Stworzono ją sztucznie i systematycznie jako czynnik rozsadzający całość państwa polskiego i współżycie idealne Ukraińców z Polakami. Ze strony Polski stosowano daleko idącą lojalność wobec sprawy ukraińskiej, chociaż na taką lojalność w dużej mierze Ukraińcy nie zasłużyli.

Każdy rozumie i przychylnie ocenia dążności wolnościowe, które z ludu wychodzą i dla dobra tego ludu są przeznaczone. We Wschodniej Małopolsce działają jednak inne czynniki, które, wszedłszy w bliższy kontakt z kierownikami ruchu ukraińskiego, działają na korzyść innego państwa, a samemu ruchowi ukraińskiemu zadają śmiertelne ciosy. Czynnikami temi są Niemcy i Sowjety, działając przez różne organizacje wrogie polskości. Na czele tych organizacji stoi U. W. O. organizacja pracująca gwałtem i terorem. Już w 1922 roku dała się dotkliwie we znaki. Ostatnia taka kampanja, która odparta została należycie przez wojsko i organy bezpieczeństwa, znalazła swoj epilog w Genewie w Lidze Narodów. Aby zdać sobie dokładny obraz należy stwierdzić, iż ukraińcy w trzech miesiącach 1930 roku dokonali: 1 napadu na pocztę, 8 napadów na pociągi, 14 napadów na kable elektryczne, 155 podpaleń domów i folwarków. Pozatem dokonano mnóstwo napadów na Polaków. Wobec takiego terroru polskie organa bezpieczeństwa nie mogły patrzyć bezczynnie. Zabrano się do pacyfikacji. Aresztowano 360 uczniów, 220 akademików, 45 robotników, 510 rolników, 120 rzemieślników, 20 nauczycieli, 90 urzędników i 374 z innych zawodów.

Świat cały zasypany został krzykami „ofiar“, żądano rozstrzygnięcia sprawy ukraińskiej w Lidze Narodow. Niezwykłą ruchliwość okazali Niemcy i Sowjety, oni tego chcieli, oni grubo płacili. Trudno jest osądzić bezstronnie, co prawda a co fałsz. W tej sprawie wypowiedział pewien dyplomata holenderski m. in. „Mówiono o złem traktowaniu dzieci, maltretowaniu, o mordowaniu i biciu. Takich ofiar właśnie ja szukałem w całej Galicji, aby je sfotografować, lecz nigdzie takich nie znalazłem. W jednym szpitalu leżało 9 Ukraińców, których fotografje umieszczone w wszystkich pismach, (wszystkie pisma niemieckie naturalnie je podały, aby światu udowodnić, że Polska tyranizuje swoje mniejszości). Według mego zdania, istnieje duża wątpliwość, czy masakry pochodzą od polskich szabli i lanc? (Fotografje nie są dowodem. W muzeum plebiscytowym w Olsztynie wiszą fotografje, przedstawiające t. zw. „Mordwaffen der Polen“ z tem jednak przekręceniem faktu, że te narzędzia do mordowania nosili Niemcy a nie Polacy.).

Niema wątpliwości, tak pisze angielski „Times“, że nienawiść do Polski Niemcy zupełnie zaacjanalizm ukraiński wynaleziony został przez militaryzm i politykę niemiecką“ a Jean Berger wspomina w swej broszurze „Kto maltretuje Ukraińców“, że jest faktem, iż Moskwa i Berlin zawsze podają sobie ręce, skoro idzie o akcję przeciw Polsce.

Wydawałoby się i tak przedstawiają ją wrogowie Polski, iż akcja terrorystyczna ukraińska na terenie Polski jest akcją samoobrony, akcją samozachowawczą, lecz temu przeczy fakt, że ludność ukraińska, licząca 395,000 dzieci do szkół ukraińskich posyła 290,818 dzieci, którzy otrzymują naukę w języku rusińskim.

Mówi się, że celem tej akcji ukraińskiej, to dążność do samoistnego państwa ukraińskiego. Heinz Kraschutzki w „Das Andere Deutschland“ pisze o tej dążności tak: „Życzę ukraińcom wszelkich praw, życzę im nawet samoistnego państwa. O jedno prosiłbym jednak, abym w tem państwie nigdy żyć nie potrzebował“.

I my jesteśmy zdania, że narod ukraiński na pasku Berlina i Sowietów nigdy nie mógłby istnieć, a mniej jeszcze byłby tak sprawiedliwie rządzony jak na łonie Polski.

Prusy Wschodnie, chociaż w przybliżeniu dają nam podobny obraz, to jednak różnią się one w strukturze w stopniu intelektualnym ich mieszkańców i w wielu innych rzeczach. Prusy Wschodnie przez krótki tyko czas złączone były z resztą Niemiec. Nie wykazywały bynajmniej samowystarczalności. Wolny dostęp Polski do morza znów rozłączył Prusy Wschodnie od reszty Niemiec, o takich Prusach Wschodnich dziś być może tylko mowa. Aczkolwiek powszechnie przedstawia się Prusy Wschodnie jako kraj praniemiecki, a Polskę podejrzewa się o chęć wcielenia ich w orbitę państwowości polskiej, to jest to jednak tylko wymysł uczonych niemieckich i strach polityków pruskich. Prusy Wschodnie, to kolonja, Prusy Wschodnie to wyspa, to basztjon zachłanności pruskiej. Kiedy na innym miejscu pisaliśmy o Prusach Wschodnich - prowincji bankrut wskazaliśmy jedynie na złe położenie gospodarcze i finansowe tej prowincji z powodów przynależności do państwowości niemieckiej.

Prusy Wschodnie z 2 i pół miljonami mieszkańców są bardzo zróżnikowane pod względem narodowościowym. Oczywiście góruje tu narodowość niemiecka, lecz ta narodowość jest systematycznie wychodowana i sprusaczona przez kastę wojskową. Gdybyśmy mieli ludność dzielić na rasy, choć o czystej rasie mowy być nie może, otrzymalibyśmy inny zupełnie obraz Rasa germańska na drugi plan schodzi, gdyż na terenie Prus Wschodnich dominuje rasa słowiańska. Nie ma dziś uczonego, z wyjątkiem niemieckich szowinistów, któryby śmiał zaliczać Mazurów do rasy germańskiej jak i ludność powiat. Olsztyna i Reszla, Sztumu, Malborga, Elbląga, nie można do niej zaliczać. Powiaty północne natomiast zamieszkałe są przez Litwinów, tak iż dla rasy czysto germańskiej pozostaje szczupły skrawek tych kolonistów, których sprowadzono za czasów panowania zako-

nów rycerzy krzyżackich. Zarazy i choroby, które kilkakrotnie dziesiątkowały ludność Prus Wschodnich, też przyczyniły się do wyniszczenia rasy germańskiej. A jednak ludność głosowała podczas plebiscytu większością za Niemcami. Należy się tu małe sprostowanie, gdyż ludność głosowała nie za Niemcami, lecz za Prusami Wschodnimi. Twórcy Traktatu Wersalskiego mieli niezłomną chęć rozstrzygnięcia kwestji Prus Wschodnich na drodze autonomicznej dla tej prowincji, nie dopilnowali jednak tego i wbrew artykułom mówiącym tylko o Prusach Wschodnich, pozwolili na zagarnięcie jej do państwowości niemieckiej, tak pod względem gospodarczym jak i politycznym.

Nie została zatem załatwiona kwestja ras wzgl. przynależności poszczególnych narodowości. Język polski jak i litewski nie jest respektowany, ba nawet zakazano nim mówić publicznie. Lata 1919 i 1920 to lata znękania się nad ludnością wyjętą zpod praw ludzkich. Pastwiono się nad niewinnemi. Nie obcinano im uszów i nosów, lecz dobijano ich obuchem kultury. Zabijano duchowo malców, dobijając starców. Działo się to w imię wyższości kultury germańskiej. Ale i dla polskości nastały po chrzcie ogniowym narodziny ducha narodowego. Polacy skupiają się w Związku Polaków, uruchomiają banki polskie, młodzież wysyłają do uczelń polskich Tworzy się legjon młodych bojowników, choć znikąd nie uzyskują pomocy, o własnych siłach przystępują do zorganizowania młodzieży polskiej. Zastępy rosną zwolna, lecz pewnie. Otwierają się pierwsze szkoły polskie. O dziwo, w państwie kulturalnym!! Obok pruskiego Boga nie wolno ci się przyznać do Boga zastępów, do Boga ojca. — Następuje fala szykan. Niestety nie możemy duszy fotografować, aby się posługiwać jak Niemcy posługiwali się fotografjami rzekomo poturbowanych Ukraińców. Dusz naszych nie można oglądać na papierze, a ile to cięższe są tortury doznawane na duszy?

A gdzie jest to porównanie z Ukraińcami? Dość jasno się uwidacznia, lecz w przeciwnym kierunku. Mniejszość polska nie czerpie z takich funduszy jak czerpią Ukraińcy z zagranicy. Polacy w Prusach Wschodnich wszędzie dokumentują swą lojalność wobec państwa, do którego są wcieleni, tego nie czynią Ukraińcy. Mniejszość polska nigdy dotychczas nie występowała agresywnie, nie terroryzowała i nie stwarzała momentów dla potrzeby terroryzowania. Kiedy Ukraińcy posyłają do szkół ukraińskich przeszło 70 procent dzieci, to Polacy w Niemczech posyłają ich zaledwie 1 pro cent.

Co gorsze: Warmjacy i Mazurzy, którzy jakąkolwiek łączność utrzymują z braćmi w Polsce, sądzeni są za zdradę stanu. Nie mamy dość ostrych słów potępienia pod adresem przyjaciół pokoju, że nie bronią znękanych Warmjaków i Mazurów. Polsce zarzucić musimy za daleko idącą pobłażliwość wobec Niemców, którzy szczep polski niemiłosiernie niszczą. Nie ma porównania sprawy ukraińskiej z akcją polską w Prusach Wschodnich. Kiedy jedni walczą niedozwolemi środkami, godząc w podstawy państwa, w którym mieszkają, to Polacy w Prusach Wschodnich siedzą cicho i każą się prześladować.

Jaki krzyk powstałby w świecie, gdyby Polacy i Litwini w Prusach Wschodnich zażądali autonomji (co zresztą traktatem wersalskim jest przewidziane). Na pewno puściliby Niemcy samopas Ukraińców, a bronili własnej swej skóry w Prusach Wschodnich.

Stan prawny szkolnictwa polskiego w Niemczech.

Artykuł 113 konstytucji wejmarskiej głosi, że obcojęzyczne odłamy ludności Rzeszy nie mogą podlegać ograniczeniom w swym rozwoju narodowym, w szczególności zaś w używaniu ojczystego języka w **szkole**, jak również w wewnętrznej administracji i w wymiarze sprawiedliwości. Zdawało się, że Rzesza po uchwaleniu tego zasadniczego paragrafu, zobowiąże się wkrótce w rozporządzeniu wykonawczem uregulować naukę dla mniejszości narodowych. Tymczasem ustawa o szkołach publicznych z dnia 28 kwietnia 1920 r. oraz ustawa o nauczaniu religji z dnia 15 lipca 1921 r. nie zawierała żadnych postanowień w tej sprawie. Wszystkie wnioski posłów, przeważnie socjalistycznych, domagające się unormowania sprawy szkolnictwa dla mniejszości narodowych pozostały bez odpowiedzi, tak że do dziś nie ma w ustawodawstwie Rzeszy postanowienia, zapewniającego mniejszościom, a w szczególności mniejszości polskiej, rozprószonej, jak wiemy, po wszystkich krajach Rzeszy, nauczania odrębnego.

Na G. Śląsku nauczanie mniejszości polskiej unormowane jest przez konwencję genewską z dnia 13 maja 1922 w artykułach 97 i 131. W zakresie nauczania prywatnego dopuszcza na zakładanie szkół prywatnych. W zakresie szkolnictwa publicznego są trzy urządzenia dla mniejszości polskiej: szkoły mniejszościowe, gdzie język polski jest językiem nauczania, klasy mniejszościowe, gdzie uczy się po polsku w szkołach publicznych, wreszcie kursy języka polskiego lub religji po polsku w szkołach niemieckich.

Artykuł 73-ci konstytucji pruskiej z 30 listopada 1920 r. upoważnia sejmiki prowincjonalne do dopuszczenia, w drodze ustaw miejscowych, w okolicach z ludnością mieszaną, używania innego języka w nauczaniu. Paragraf ten jest czysto teoretyczny, gdyż sejmiki przecież nie uchwalą odpowiedniego rozporządzenia, przewidzianego ustawą. A więc artykuł ten niema praktycznego znaczenia.

Kiedy w Wersalu ważyły się losy Warmji, Mazur i Powiśla, rząd pruski, bojąc się utraty tych ziem, chciał dać dowód liberalizmu wobec mniejszości polskiej i wydał rozporządzenie ministra oświaty w Prusach z dnia 31. XII. 1918 r. Rozporządzenie to pozwalało rejencjom urządzanie kursów języka polskiego w szkołach państwowych z uwzględnieniem, warunków miejscowych i życzeń ludności polskiej. Wiemy, że to rozporządzenie nie zostało nawet przez niektóre rejencje, np. przez olsztyńską, ogłoszone. Słynna jest odpowiedź pruskiego ministerstwa (na interpelację posła Jana Baczewskiego), że prezydent rejencji nie jest zobowiązany ogłaszać swych rozporządzeń.

Po długich staraniach przed forum sejmowem, w ministerstwach itp. doszło w kwietniu 1928 r. do skutecznych pertraktacyj z rządem pruskim. Rząd „ożywiony chęcią zapewnienia mniejszościom narodowym prawa obrony ich narodo-

wości" mianował komisję celem zbadania i rzeczywistego załatwienia sprawy szkoły mniejszościowej. Komisja weszła w styczność z przedstawicielami mniejszości i przedstawiła rządowi pruskiemu szczegółowy projekt organizacji nauczania mniejszościowego w Prusach, który został przyjęty przez rząd z niektóremi zmianami. Mniejszość polska wysunęła w pertraktacjach dwa ważne punkty, a mianowicie:

1) że należy zagwarantować dla każdego dziecka polskiego conajmniej naukę języka polskiego bez wniosków rodziców, wychodząc z założenia, że każde dziecko polskie ma prawa do nauki języka polskiego;

2) że władza ma obowiązek umożliwić każdemu dziecku polskiemu naukę języka ojczystego, pozatem postulaty te nie miały wykluczać prywatnego i państwowego szkolnictwa mniejszościowego.

Rząd pruski nie poszedł oczywiście tak daleko i nie uwzględnił wszystkich słusznych postulatów strony polskiej. „Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej — Ordnung zur Regelung des Schulwesens fuer die polnische Minderheit" z dnia 31 grudnia 1928 i rozporządzenie wykonawcze Pruskiego ministra wyznań, sztuki i oświecenia publicznego z dnia 21 lutego 1929 daje możność:

zakładania prywatnych powszechnych szkół mniejszościowych, sprowadzenia nauczycieli z kraju, zakładania prywatnych średnich szkół mniejszościowych, uzyskania subwencj państwowych, jeżeli liczba dzieci w prywatnej szkole mniejszściowej przekroczy liczbę 40-tu dzieci.

Stwierdzono w rozporządzeniu przedewszystkiem, że fakt należenia do mniejszości zależy od wolnego postanowienia jednostki. Tylko ten należy do mniejszości, kto wypowie swą wolę należenia tak mówi artykuł pierwszy. Jest to postanowienie krzywdzące, gdyż przyznawanie się do polskości naraża ludność na różne przykrości i szykany ze strony władz i pracodawców niemieckich, choć rząd w rozporządzeniu wykonawczem zaznacza, że korzystający z praw szkolnych „nie będą w żaden sposób i pod żadnym względem upośledzeni i przy wykonywaniu swych praw nie będą doznawali żadnych przeszkód.

Szczegółowe przedstawienie sprawy szkolnictwa w Niemczech znajdzie czytelnik w broszurze H. Lewandowskiego p. t. „Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach Wschodnich", Toruń 1931.

„Z idealnych wojen krzyżackich — wyrodził się wrzód — Zakony Krzyżackie. Z Królestwa Bożego na ziemi stworzyli cesarze niemieccy królestwo Szatana. Krzyżacy niemieccy wymordowali Prusów, zagrabili im ziemie, ukradli nazwisko nawet, nazywając się Prusakami i stworzyli państwo pruskie, które stało się nieszczęściem dla świata". (Ks. J. A. Łukaszkiewicz).

Stahlhelm.

Z okazji niedawnego zjazdu Stahlhelmu w Wrocławiu podajemy tu krótką charakterystykę tego związku.

Stahlhelm (dosłownie po polsku — Hełm stalowy) założony został w roku 1918 w Magdeburgu przez kapitana Seldte, obecnego szefa (Bundesführer). Ilość członków nieznana, w roku 1927 szacowano na przeszło miljon. Członkowie muszą wykazac minumum 4- miesięczny pobyt na froncie i zobowiązać się do uczestnictwa w ćwiczeniach tygodniowych, opuszczenie ćwiczeń bez urlopu pociąga za sobą natychmiastowe usunięcie ze związku. Związkowcy ubrani są w uniformy polowe (feldgrau) prawie identyczne z Reichswehrą; ekwipunek składa się z pasa, torby, manierki, koca, tornistra, namiotu i kija z żelazną skuwką. Oddziały posiadają nadto kuchnie polowe.

Stahlhelm dzieli się na Landesverbaende, obejmujące kraje lub prowincje, następnie na Gau'y (okręgi) i Kreis'y (powiaty) i posiada hierarchję oficerów i podoficerów identyczną z armją regularną. Organizuje ćwiczenia z marszami, manewry z obozowaniem, ćwiczenia polowe, oficjalnie nazwane niewinnie Gelaendespiel, gry sportowe, strzelanie, wykłady teoretyczne. Oprócz ćwiczeń urządza Stahlhelm wielkie festyny i parady, jak ostatnia w Wrocławiu, interwenjuje w życiu publicznem przez manifestacje, zebrania, manifesty w prasie. Fundusze czerpie ze składek członków, poważnych dotacyj partyj prawicowych wielkich właścicieli ziemskich i przemysłowców, w końcu z funduszów dyspozycyjnych ministerstwa Reichswehry. Rzekomo bezpartyjny w stosunku do ustroju rządów przyjął Stahlhelm stare barwy cesarskie czarno-biało-czerwone i walczy o ich przywrócenie — nie ulega wątpliwości, że zabarwienie Stahlhelmu jest czysto monarchistyczne. Organem oficjalnym jest tygodnik „Der Stahlhelm".

Rezerwą Stahlhelmu jest Stahlhelm-Landszturm (pospolite ruszenie Stahlhelmu). Składa się ono z byłych żołnierzy, którzy nie byli przepisanego czasu na froncie, lub nie mogą wzgl. nie chcą zobowiązać się do minimalnych wymagań statutu.



Wieczornica w Mikołajkach pow. Sztum.

Jungstahlhelm składa się z młodych ludzi, którzy nie odbyli służby wojskowej i zostali zakadrowani przez b. wojskowych, członków Stahlhelmu i pod jego kierownictwem. Jungstahlhelm ma zastąpić obowiązek służby wojskowej. Bierze on udział w tych samych ćwiczeniach co Stahlhelm i posiada tę samą hierarchję.

Hindenburg a kajzer Wilhelm w Malborku.

W związku z uroczystościami 700-letniej rocznicy istnienia zakonu krzyżackiego w Malborku wygłosił prezydent Hindenburg, który zjawił się w mundurze cesarskiego feldmarszałka, następujące przemówienie:

„W ciągu 700 lat wzrostu i upadku tutaj na wschodzie, w czasach najcięższej niedoli, silna wola i idea wspólnoty były decydujące dla ludności tego kraju. Również pozostałe Niemcy, a w szczególności, odcięte na skutek nieszczęsnego rozgraniczenia, przeprowadzonego traktatem wersalskiem, Prusy Wschodnie odczuwały wszystkie troski i niedole tej ziemi. Nie powinniśmy wątpić i tak, jak nasi przodkowie, którzy w wytrwałej odporności i zaufaniu do Boga przezwyciężyli najcięższe lata, tak i my musieliśmy opanować teraźniejszość i przeszłość, przyczem wewnętrzna jedność i siła odporna całego niemieckiego narodu stanowi nieodporną przesłankę dla uzyskania lepszej przyszłości".

A przed 29 laty (5 czerwca) na zamku malborskim na uroczystościach zakonu Św. Jana wygłosił cesarz Wilhelm II. również mowę, z której podajemy tu urywek:

„Juz raz (7 września 1894) miałem okazję w tym oto zamku, z tego samego miejsca, zaznaczyć, że stary zamek ten, ów jedyny bastjon niemczyzny na wschodzie, źródło kultury krajów po prawej stronie Wisły, że zamek ten ma być zawsze wyrazem zadań niemieckich. W chwili obecnej tak właśnie być powinno. Zuchwałość Polaków oraz bezczelność słowiańska dąży do walki bezwzględnej z niemczyzną; jestem zmuszony naród mój wezwać do obrony jego własnych dóbr narodowych. Tutaj, na zamku malborskim, wyrażam przekonanie, że wszyscy bracia zakonu św. Jana będą gotowi do czynu wtedy, kiedy ich zawezwę do obrony niemczyzny".

Czy w Niemczech się coś zmieniło? I dziś słyszymy zupełnie te same zwroty antypolskie co za Kaizera. My Polacy do tego przywykliśmy. Gadaj zdrów holenderski śledziu!

„Osthilfe" aż po Łabę.

Po kilkakrotnych akcjach pomocniczych dla Prus Wschodnich przystąpiono w połowie zeszłego roku do szerszej akcji dla całego wschodniego pogranicza. Ustawa o pomocy wschodniej, przewidująca nakład 1 miljarda na okres pięcioletni, nie doszła jednak do skutku z powodu rozwiązania przy końcu lipca z. r. Reichstagu. Pierwszy dekret Prezydenta, wprowadzający budżet na r. 1930, umożliwił jednak przeprowadzenie ograniczonej pomocy kosztem 126 miljonów marek dla niemieckiego wschodu.

Przy końcu br. przyjęto ustawę o „Osthilfe", która za małemi odchyleniami przejęła dawny projekt. Wstępne prace celem przeprowadzenia ustawy są, jak donosi prasa niemiecka, na ukończeniu. Według tego będzie miała „Osthilfe" następujące rozmiary:

Akcja oddłużania (Umschuldung) dla przedsiębiorstw rolniczych ma według nowego rozporządzenia wykonawczego moc prawną od 1 lipca na całe terytorjum na wschód od Łaby z wykluczeniem Szlezwigu.

W mniejszych rozmiarach co do terytorjum obowiązuje akcja zmniejszania ciężarów (Lastensenkung), w czem biorą udział miasta Wrocław i Szczecin polega przedewszystkiem na obniżce podatków od nieruchomości.

Ten sam teren otrzymuje 10 miljonów dla popierania innych celów („sonstige Zwecke"). Kwota ta ma wpłynąć do związków komunalnych, aby ułatwić inwestycje. Obniżka frachtów, obowiązująca tylko Prusy Wschodnie, obowiązywać będzie dotychczasowe terytorja.



Wejście na cmentarz Klewki (Warmja).

Wycieczka rodaków z Ziemi Malborskiej w Inowrocławiu.

Liczne zgłoszenia na wycieczki do Polski potwierdzają chęć oglądania na własne oczy Polski, tej Polski tak zohydzanej przez wszystkie czynniki niemieckie.

Wycieczki, aczkolwiek tylko krajoznawcze, częstokroć napotykają na trudności z strony władzy niemieckiej. Należy podnieść fakt, że wysyła się za niemi wywiadowców a biada im, skoro biorą udział w jakiej manifestacji narodowej w Polsce. Kiedy rok temu wycieczka z Sztumu zjechała do Polski i przypadkowo świadkiem była obchodu narodowego w Janowie, Niemcy odebrali wszystkim uczestnikom paszporty, innemi słowami pozbawili ich wolno-

ści osobistej. Mamy tu do czynienia z zorganizowanym aparatem wywiadu niemieckiego w Prusach Wschodnich.

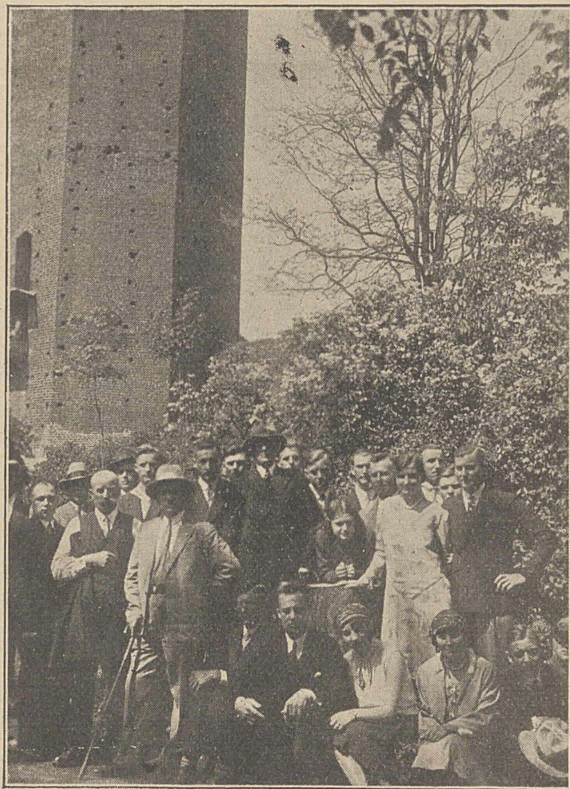
Zaciekawia nas mianowicie fakt, iż na odcinku Iławy wsiaduje pewień wywiadowca do pociągu wypytuje osobę jadącą do Polski i cel jej podróży, gdzie ma krewnych, czem trudni się dany krewny w Polsce, ilu braci pozostawił w Prusach Wschodnich, czem się oni trudnią i t. d. Sposób wykonania podobnego wywiadu rzuca tylko światło na nieczyste sumienie niemieckie.

Jedną z takich wywcieczek była drużyna sportowa, która na rozgrywkę w piłkę nożną wyjechała do Inowrocławia. Przyjęcie ze strony Kujawiaków było godne gościnności Polaków. Rodaków swych poraz pierwszy przyjęli wprost po królewsku.

Drużyna sztumska przegrała sromotnie, ale chęci są dobre i przy pilnym treningu należy się spodziewać wkrótce lepszych wyników.

Z drugiej zaś strony rozgrywka była moralną klęską kultury niemieckiej, gdyż naszym rodakom nie zezwala się na granie na boiskach niemieckich„ pieniądzem naszych Polaków wybudowanych. Sport mniejszości polskiej wyjęty jest z pod prawa publicznego. Inaczej się niestety dzieje w Polsce. Tu Niemcy mają więcej swobody i przywilejów jak sami Polacy.

Mimo przegranej **cześć drużynie sztumskiej.** Czekamy na rewanżowe zaproszenie „Goplanji" przez drużynę sztumską. —



Klub sportowy „Sztum" w Kruszwicy na tle „Mysiej Wieży".

Filiponi.

W puszczy jańsborskiej na Mazowszu pruskiem mieszka kilkaset rodzin znanych z odrębnego trybu życia, Filiponów. Do niedawna jeszcze zachowali oni bardzo ściśle dawne zwyczaje i obyczaje oraz dziwne niecoś wskazania religijne, dziś, jak wszędzie, życie uległo pewnej emancypacji i także Filiponi nie przestrzegają już tak ściśle dawnych zwyczajów i sposobu życia.

Z historji Filiponów zanotujemy kilka faktów tylko: Nazwa ich pochodzi od mnicha Filipa, który około 1700 roku wywędrował z swego klasztoru nad Białym Morzem z 150 braciszkami, aby w pobliżu założyć nowy klasztor. Filip był wrogiem popów i święceń kapłańskich, był zwolennikiem wolnego wyboru kaznodzieji, odrzucał przysięgę, małżeństwo, służbę, kawę, herbatę, tytoń, medycynę, towarzystwo innowierzących, prowadzene rejestrów urodzin i śmierci, a wszystko to na podstawie pisma świętego i Ojców kościoła. Zalecał posty, i modlitwę oraz śmierć męczeńską, którą sam poniósł w ogniu. Początkowo zwolennicy jego fanatycznie trzymali się jego postulatow, jednak z czasem odstąpili oni od ścisłego ich przestrzegania. Podobne klasztory powstały w Moskwie, Pietrogradzie, Kijowie, Rydze i wielu miejscowościach w Polsce, stojąc ze sobą w ścisłym związku. W roku 1824 nawiązano z rządem pruskim pertraktacje o osiedlenie się Filipinów w Prusach Wschodnich. W roku 1825 zezwolił krol pruski na osiedlenie się i zwolnił pierwszą generację od czynienia służby wojskowej. Po przezwyciężeniu trudności formalnych z strony rządu rosyjskiego wywędrowało w latach 1828—1832 38 rodzin, razem 213 osób na Mazury. Początkowo panował pomiędzy niemi ogromny chaos pod względem prawniczym. Dopiero ustanowiony w roku 1842 specjalny komisarz rządu pruskiego, nazwiskiem Schmidt, zwany „królem Filiponów" zaprowadził pewien ład pod tym względem. Uregulowano stosunki rozwodów, pełnoletności, opieki małoletnich, dziedzictwa i in. W roku 1843 odbył się pierwszy pobór rekruta, 1847 roku przeprowadzono przymus szkolny dla dziewcząt, 1853 szczepienie ospy, 1857 zaprowadzono zapowiedzi ślubne, od roku 1878 uczęszczają dzieci do szkół publicznych.

Już m i e s z k a n i e Filiponów daje nam pogląd na odrębność ich życia. Przy wejściu stoi ogromna skrzynia na ubrania, nad nią wisi regał z rosyjskiemi modlitewnikami. Na ścianach do niedawna zauważyć było można obok obrazów św. podobizny cesarza niemieckiego i cara rosyjskiego, nawet jeszcze podczas wojny i długo później. W każdym mieszkaniu znajduje się ołtarz z krzyżem, lampką olejną i kadzidłem. Na ołtarzyku leżą oprócz biblji w złotej oprawie inne pisma święte i różańce. Niezliczona ilość większych i mniejszych świeczek poumieszczane jest na scianach. Na prawo od drzwi wejściowych znajduje się zwykle obszerny piec kaflowy, który w nocy służy jako miejsce spoczynku a za dnia do suszenia drzewa.

Specjalnie interesującemi są **stosunki religijne** Filiponów, a wiara i ćwiczenia nabożne stanowią główną część ich życia. Krzyże ich mają pod belką poprzeczną jeszcze jedną mniejszą, idącą na wskroś od lewej strony w górę na prawo, jak to widzimy na krzyżach prawosławnych (rosyjskich). Napis na krzyżu zmienili, a brzmi on nie „Jezus Chrystus, król żydów", lecz „Jezus Christus, król sławy". Okna kościoła zdobione są firankami. Obrazy świętych powinne być malowane ręką Filipinów i nikt z innowierzących nie powinien ich dotykać. Świeckich książek nie wolno było dawniej wogóle czytać. Popi — księża — muszą być laikami, a gmina wybiera ich sama,

przeważnie z pośród siebie. Dawniej sprowadzano ich niekiedy z Rosji. Powinni być nieskazitelnego charakteru, być obeznani z pismem świętem. Niegdyś żądano, aby nie spożywali mięsa, nie pili napoji alkoholowych, nie palili tytoniu i nie obcowali z kobietami. Nie noszą oni żadnego specjalnego ubrania i nie pobierają za swoje czynności duszpasterskie żadnej pensji, lecz otrzymują dobrowolne datki.

Ciekawym jest również, a raczej był, bo dziś mniej jest przestrzegany, **ubiór** Filiponów. Dla charakterystyki podajemy tu tylko niektóre szczegóły. Żaden ubiór niema ani jednego guzika, bo te uważano za oczy djabła i ich unikano. Wiążą oni ubiór, coś w rodzaju płaszcza czy koszuli, sięgający do kostek, paskiem na biodrach. Kobiety noszą chustki, suknia ich jest długa, skromna i jednobarwna.

Zwyczaje i obyczaje Filipinów wynikają z ich religijnego życia. Chrzest, dokonywany akuratnie 40 dni po narodzeniu, odbywa się w ten sposób, że pop stawia trzykrotnie pytanie: Czy wyrzekasz się czarta z jego dziełami, służbą, jego aniołami i wszystkiem złem? Chrzestni rodzice potwierdzają to i plują po trzykroć na czarta. Dziecku podnosi się ręce do góry, kierując twarz ku wschodowi. Podczas gdy rodzice chrzestni za chrzestniaka odmawiają trzy razy wyznanie wiary, zanurza go pop trzy razy do wody, poczem zawiesza mu mosiężny krzyż na szyji. Również dziwne są **obrzędy weselne**. Panna młoda siada na krześle a druchny rozplatają jej warkocze. Na łono kładzie się jej bochenek chleba, wyrazając tem życzenie, aby w gospodarstwie nigdy nie było niedostatku. Również chlebem i solą przyjmuje się nowożeńców przy wprowadzce na ich gospodarstwo. Natomiast już przebrzmiały czasy rabunku panny młodej. Dawniej wybierali młodzi ludzie swoje panny na jarmarku. Kilka razy jeździł parobczak w porozumieniu z swoją wybraną do jej rodziców a potem ją wykradł, rodzice coprawda donieśli o tem władzy, okazało się jednak, że wszystko zostało wspólnie ukartowane i że rodzice chętnie ustąpią. — Nad zmarłym modli się dzień i noc specjalny „kniżnik“, również sąsiedzi i krewni modlą się i śpiewają pieśni nabożne. Trumnę męskiego zmarłego wynoszą mężczyźni, trumnę zmarłej — kobiety. Po pogrzebie rozdzielają pozostali członkowie rodziny jałmużnę między uboższemi Filiponami.

Traczowanie.

Tam gdzie dziś widzimy pola urodzajne na Warmji, niegdyś były ogromne lasy. Później już tylko na „tyłach“ pozostały lasy ale i te ruguje się nielitościwie. Liczne tartaki świadczą o tem. Gospodarze, którym nie stać było na wydatki przeróbki drzewa w tartaku, chwycili się innego i tańszego obrobienia względnie przetraczowania drzewa. Rycina wskazuje, jak używano piły ręcznej i jak ustawiano drzewo. Częstokroć pomagała i żona w tej dość mozolnej robocie.

— No wycieroj sobzie łoczy i wstawoj z wyrów, czas abyśmy rozpoczęli troczować.

— Nie banda cia drugi roz budziuł Jonie i nie dali szudział, wstawoj, bzierz snór i woga — no i wangielnicy nie zabocz. — Jon nie oglądał się, wstawał tylko co rusz, bowiem rozkaz ojca był święty.

Kiedy rozpoczęto już traczować, ojciec zauważył, iż loda nie chciała jakoś leżyć na środku, trzeba więc było klin podbić z jednej strony. Nieraz i piła nie chciała słuchać Jona, bo zdarzało się, że wyszła z nawęglonej linji.

Bez słówka szemrania, bez żadnych „łojczulko lustońcie, bo sia zmanczułem“ przetarczowano trzy belki.

— Oj, badzie też frisztik smakował, co Jonie? odezwał się ojciec.

— Toć łojczulek musi ziedzieć, bo mnie to flaki już gnurujó.



Traczowanie na Warmji.

Traciarze zwykli dostać na śniadanie groch przysmarzony i kwaśnie mleko. Matka bowiem twierdziła, że to ich może tylko trzymać przy siłach. Jon pchał też groch jak do miechu, grochem się zawsze łuroczuł. Po śniadaniu przyszły belki dość sękate, które trudno się traczowały. Zanim Jon pomyślał o niebezpieczeństwie przy traczowaniu sękatych belek, już przefrunął przez piłę i wpadł do bliskiego piachu.

— Zidzisz, zidzisz, Jonie trzeba sia dobrze trzymać zogi, bo jeszcze roz możesz przelecieć na drugó strona. Ale to nic nie szkodzi,ześ przeleciół, a teroz łuwożoj, żebyś nie zjechał zogó z sznura.

Pogawędka z ojcem i synem toczyła się z pewnemi przerwami. Praca ich więcej nęciła niż ciekawostki dnia i czasu. Spieszyli się z tarczowaniem, gdyż cieśla czekał już na belki, aby je mógł zestawić w kozły na dachu.

Tak niegdyś było. Dziś, jeżeli się widzi podobne traczowanie, niechybnie zalicza się do rzadkości, ba nawet śmianoby się z tak powolnej i mozolnej pracy. Świadkami jedynie są starsze budowle, u których belki i deski z pod takich „zogów“ pochodzą.



Kuba i Worgitzki.

Worgitzki: Hijo, hijo, szkapsisko chude i sprацowane nie może podciągnąć woza. (Worgitzki zwraca się do Kuby;) I bo z woju, to też taki cudok, śnieje sia jek lelek, kiedy jo sia mancza z moimi syrami.

Kuba: A ba, sąsiedzie Worgitzki, jo tero na wozie, a pon za niedługo bandzie pod wozam. Niegdyś buło to jeszcze jinoczy. Pon krzyczoł, a jo stulułem gamba.

Worgitzki: Zleź pon z woza, bo konisko nie łuciągnie woza, a szkoda bańdzie mojego syra.

Kuba: Toć joł, mosz prowda, aleś wygroł plebiscyt, to tero zieś mnie.

Worgitzki: No zleź Kubo, napsijewa sia potam dobrze w Treudanku, a tero pomogój mi wóz pchać.

Kuba: Psionoga z ciebie Maksku. Jo ziam, że ci stać na wydanie jednego psiwa i cygara, ale żebym mnioł ci pomoc jeszcze wóz pchać? Wczora jeszcze wyzywołeś na nos poloków, że jestewa verraeterami Vaterlandu, że należy nos wyrzucić z ziamni warmijskiej i mazurskiej, a dziś mom ci za marne psiwo i cygara pomoc?

Worgitzki: Cicho Kubo, jo też jestem Mazuram, ale co mom robzić, jek Berlin wali mi psieniądze jek głupsi. Czy jo mom komu innamu dać sia wedrzeć w sprawy Ostprajsów? Ostprajsy tak jek tak długo sia ne łutrzymajó przy życiu. Patrz Kubo kochany (!!?) wszandzie plajta, wszandzie bzieda, długów poza łuszy. Choć Berlin daje psieniądze, nie daruje je nom, lecz tylo pożyczo. Jek przyjdzie inny rząd, który zażądo zwrotu pożyczki, wtedy albo Angijo, a może Poloki nos wykupsió.

Kuba: W imie łojca i syna — Worgitzki, straciłeś już dicht rozum? Makse, wo gehste? Taki z ciebzie patrjota i nie zierzysz już twoim landsmanom!?

Worgitzki: Kubo, wszystko mo swój koniec. Gdzie jest Ostprajsenhilfe, gdzie só te miljony dla bziednich gburów, patrz na mojego konia, czy syrce nie mo sia krajać, kiedy nasza bzieda wyglonda jek to szkapsisko.

Kuba: (Kuba zeskakuje z woza) Maksku, dój piska, bo choć twój syr śnierdzi jek gnój, to dusza twoja mazurska nawróci sia.

Worgitzki: Jutro Kubo spotkowa sia w Treudanku na psizie i zagrowa sobzie w szachy. Tero ale pamniantoj, żebyś mnie nie zdradziuł. Ludzie muszó miślić, że mi sia griziewa.

Kuba: Nech tak bandzie, my Warmjoki i Mazury sówa dobrzy ludzi, mi nikomu ne wleziewa w droga, ale i nos nech traktujó jek ludzi, bo jenoczy to protest założywa w L dze Narodów.

OD REDAKCJI.

Na abonament „Ziemi Wschodnio-Pruskiej“ dla 4 Warmjaków wpłacił 20,00 zł. ks. Lubomirski we Lwowie; N. N. 5,00 zł., Serdeczne „Bóg zapłać„!

O dalsze zaprenumerowanie dla niezamożnych Warmjaków i Mazurów prosi Wydawnictwo „Ziemi Wschodnio-Pruskiej“.

P. K. B. Do polskich biur związkowych bezsprzecznie należy mieć zaufania. Są bowiem na to, aby dawać swym członkom porady prawne i wszelkie wskazówki.



Jezioro Dłużek (Warmja)

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej sp. z o. p.“ w Toruniu.

